



Władysław Fugiel

Sygnatura notacji: **N1243**

Data urodzenia: **29.07.1936 r.**

Data nagrania: **09.04.2018 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Mateusz Szpytma, Rafał Pękała, Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **72 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Proszę powiedzieć kilka słów o sobie: kiedy się pan urodził, gdzie, gdzie pan mieszkał przez pierwsze lata swojego życia.

Urodziłem się w Markowej, jeszcze przed wojną, trzydziesty szósty rok. Całą swoją młodość spędziłem w Markowej. Do klasy szóstej chodziłem w Markowej. Od klasy szóstej do skończenia liceum, „jedenastki” właściwie, to już wtedy się nazywała, skończyłem w Łąncucie. To jest liceum Sienkiewicza. Po liceum studiowałem na Politechnice Gliwickiej, skończyłem wydział elektryczny. Pracowałem później, pierwsza praca była... To było takie przedsiębiorstwo energetyczne, „Energopomiar”, odbieraliśmy urządzenia energetyczne po montażach, po remontach jakichś tych, uruchomieniach. Sprawdzaliśmy to, dawaliśmy atesty do uruchomienia. Pracowałem tam u nich dwa lata, jeżdżąc bez przerwy po Polsce, po całym kraju jeździłem. W zasadzie rok czasu spędziłem w Bieszczadach na budowie elektrowni Myczkowce i tam poznałem projektantów z Warszawy, z „Energoprojektu”, którzy projektowali tę elektrownię, no i oni mnie skaperowali na projektanta do Warszawy. Ponieważ miałem tu dziewczynę z Warszawy, ożeniłem się tu w Warszawie, pod Warszawą właściwie, w Michałowicach, przeszedłem do Warszawy i pracowałem w „Energoprojekcie” przy projektowaniu elektrowni wodnych, szczególnie, ale nie tylko, no w zasadzie wodnych. Tak czasem trafiały mi się prace w elektrowniach ciepłych, to tam jakieś pompownie, sprężarkownie, wodorownie. Natomiast pracowałem tam prawie czterdzieści lat, zakończyłem swoje prace właściwie to z końcem XX wieku. Niestety, wysiadło serce, musiałem przejść na rentę, emeryturę i od tamtego, osiemnaście lat jestem już na wolnym jak gdyby. Nie zajmuję się absolutnie już niczym, zawodowo.

Proszę podać dokładną datę swojego urodzenia i powiedzieć kilka słów o swoich rodzicach, o swojej rodzinie w Markowej.

Data urodzenia: 29 lipca 1936. Rodzice. Matka pochodziła z domu, z domu jest Balawejder. Właściwie, to była córka Katarzyny Szylar, tych Szylarów, co mieli ten majątek. Ojciec był synem stolarza, tam z centralnej Markowej. Oni po-
brali się, no jakoś nie mieli gdzie mieszkać. Pracowali u dziadka, Balawejdera Walentego. Prowadzili właściwie jego gospodarstwo, bo to był już samotny człowiek, bo ten ojciec matki to zmarł w osiemnastym, gdzieś koło dwudziestego roku. Drugi też zmarł. Więc oni prowadzili mu to gospodarstwo. Dziadek rządził. Zmarł w czterdziestym czwartym roku, mając dziewięćdziesiąt cztery lata, ale już nie widział nic, słabo słyszał. No i później im zostało to gospodarstwo, dziadek zostawił im to i w tym gospodarstwie pracowaliśmy wszyscy.

Ile was było w domu, rodzeństwa?

W domu? Dom, stara chałupa, całe takie gospodarstwo okrągłe, okół taki markowski. Tam było siedem hektarów. Było to zapyziałe takie, bo to dziadek tam żadnej nowości wprowadzać, bo ojciec to zaczął to... To się wszystko sypało w zasadzie. Przed wojną to ojciec już zaczął tam robić sobie pustaki na stajnię, bo to się rozwalaly takie, te drewniane pod strzechą, wszystko. Stodoła się rozsypywała zupełnie. Po wojnie to zdołał wybudować stodołę i... A myśmy pracowali. Za Niemców, za okupacji ciężko było, bo to Niemcy strasznie tymi domiarami nas gnębili i to wszystko zabierali praktycznie. To nie można było, niewiele można było tam żyć. No było skromnie dość.

Pan był najstarszą osobą?

Ja byłem najstarszy z dzieci. Było nas wtedy... Nas w ogóle była czwórka. Ostatni syn, brat, to urodził się w czterdziestym czwartym, w czasie wojny, jak front przechodził, bo w końcu lipca Rosjanie przyszli. Natomiast później no to nam zrobili z ojca kułaka i znowu nas domiarami do tego, to myśmy harowali tam od rana do nocy. To nie było tam... Jeszcze za okupacji to była służąca i parobek, ale później, jak ziemie odzyskane przyszły, to wszystko puciekało tak, że zostaliśmy sami i musieliśmy to wszystko obrobić, żeby nas tam nie zgnębili zupełnie. Oczywiście to były reperkusje takie, bo to mnie na przykład, jak skończyłem maturę, to mi powiedzieli, że nie mam nawet co marzyć o tym, żebym na studia poszedł, bo mam taką kartę nieładną, kułacką. Że nawet do Krakowa, to nawet się nie mam co wybierać.

Siedem hektarów w Markowej było trochę powyżej średniej, jak pamiętam.

Tak, średnia, tak. No ale ja podszedłem do Gliwic i tam bez problemu mnie przyjęli. Miałem kolegów, którzy mieli... Ojcowie po pięćdziesiąt hektarów i nikt nic nie mówił.

Urodził się pan w 1936 roku. Jaki pierwszy fakt pan zapamiętał ze swojego życia?

Pamiętam trzydziestego dziewiątego roku, jak sąsiedzi kopali u nas schron przeciwlotniczy na ogrodzie. Ojca nie było, bo był w niewoli. Bo był w... Bronił po prostu, był w armii i dostał się do niewoli. Służył w artylerii. Natomiast

sąsiedzi właśnie urządzili, że przed bombardowaniami, żeby wykopać schron i ten schron wykopali. I pamiętam taką olbrzymią, taką pięć na pięć metrów i ze trzy metry głęboką taką dziurę. I to zostało. Jak wrócił ojciec, pamiętam, że schował wszystkie te pustaki, które zrobił przed wojną na ten, żeby Niemcy nie zabrali, to zakopał to w tym schronie. To to pamiętam. A później, z czasów okupacji no to pamiętam taką grozę jednak, bo... Do krzyżówek mieliśmy niedaleko, tam był sklep w zasadzie, jeden. A tam na krzyżówkach to bardzo często byli Niemcy, tam ci, żandarmi i SS czasem się pojawiało. I łapani tam urządzali też, przecież na roboty do Niemiec brali. Tak że pamiętam, że raz się wybrałem. Miałem furazerkę ojca jeszcze, wojskową, pod pachą. Tak się bałem, żeby mnie nie skontrolowali, że mam tę furazerkę. A tak to poza tym to, cóż... No, później, jak były te łapani Żydów, a pamiętam te domy Żydów, jak tam były zbudowane, jak się tam dzieci bawiły. Jak chodziliśmy do kościoła, to tam niedaleko przy krzyżówkach, były tam kilka domów, takich żydowskich. Bo gros było na Kazimierzu i tam na Kańczugę. Natomiast później, no to była ta taka groza, jak łapali tych, wyłapywali tych Żydów. Wiadomo było, że nam nie popuszczą, Polakom, też. Bo ja nie wiem, jak to jest w tej chwili, bo ja z tego co pamiętam, to na przykład było nie dość, że musieliśmy odstawić te kontyngenty zboża – ojciec prawie że pięć ton zboża musiał odstawić. I tam tych świń, nie wiem, ile było: pięć czy siedem świń trzeba było odstawić. I było zabronione, że Polakom nie wolno absolutnie jeść, znaczy zabijać świń. Wszystkie miały być tylko na kontyngent. Pamiętam taki przypadek u Szylarów, u Walentego Szylara... Kowala. Jego żona, która... Myśmy z tymi Kowalami, bardzo było blisko. Matka bardzo blisko, bo była kumą jednego z dzieci Kowalów. I tam wpadli Niemcy. Nie wiem, jakim... bo to było blisko krzyżówek. Wpadli tam do nich i w kredensie znaleźli kawałek słoniny. No i do matki, bo Walentego nie było: Was ist das? I tam zaczął na nią krzyczeć. Ta: „Nie wiem” i „Nie wiem”. Co miała odpowiedzieć? Nic nie odpowiedziała. Miał ze sobą taki nahaj z kabla takiego grubego. Tak ją zbił, że była sina cała. I oczywiście nie dało się jej uratować, zmarła po tym. Za to, że właśnie znaleźli kawałek słoniny. A ja teraz na przykład w tym, odcinkach nowych, tych „Dziewczynach wojennych”, patrzę, a tu tak częstują kiełbasą, jakieś ten... Ja mówię, że to wręcz nie do pomyslenia było, żeby... Uwędzić jeszcze coś? To trzeba było się, nie wiem, gdzie to... W Markowej to nie było gdzie, bo to przecież swąd, zapach się ciągnie. Żeby... Takie rzeczy się nie zdarzały. To może tam się po kryjomu jakąś świnie zabiło, ale to trzeba było tak chować... Mięso przechowywało się w studni przecież.

Co panu najbardziej utkwilo w pamięci z czasów okupacji niemieckiej?

Najbardziej to chyba właśnie śmierć Ulmów. Do Ulmów chodziłem czasem z ojcem. Ojciec tam... No po prostu Ulmowie... Ulma to był tam taka złota rączka, to on tam, wszystko można było tam załatwić u niego, różne rzeczy, nie tylko fotografię, którą się on zajmował. Ale i właśnie wyprawiał skóry, i tam miał... Wiadomo, że... Ja nawet nie bardzo wiedziałem, że tam u niego są przechowywani Żydzi, ale chodziłem tam, bo ojciec po prostu dawał skóry cielęce czy ten, to dawał tam do wyprawiania, bo przecież trzeba było z czegoś buty zrobić.. To zawsze to było, myśmy chodzili tam, ja przynajmniej, chodziłem z ojcem po kościele, to zawsze po sumie jeszcze tam [się] szło do niego, po drodze, po prostu... Zagumniami się zawsze szło, to po drodze się odskoczyło tam kawałek z zagumni. I tyle to, co widziałem, to tego Ulmę, ale tam w zasadzie... Ja jako chłopak, ile miałem, osiem lat tam wtedy, jak się wojna kończyła. Ale o tym rozstrzelaniu Ulmów i tych Żydów, którzy u niego byli, to od razu wieść się doniosła, to w tym samym dniu to było. Tak że to taka groza była, tym bardziej że chłopcy w szkole, to jakby była druga armia. Zawsze takie, po cichu, zawsze chłopaki tam wiedzieli, co, gdzie w trawie piszczy i zawsze między sobą przekazywano wiadomości, co u kogo się działo. Nikt tam nie pytał, ale myśmy tam wiedzieli, przekazywaliśmy. Przecież wszystkich tych, z tymi chłopakami,

którzy tam w okolicy byli, to przecież chodziłem do szkoły. To druga klasa była chyba wtedy. I chyba od nich. Ja nie wiem, bo rodzice mi tego nie mówili, nigdy nie mówili rodzice na tematy jakichś takich, spraw takich, żeby nastraszyć człowieka, tylko żeby było jednak jakoś trzymać ten... Po prostu nie dać się zastraszyć. A to się dowiedziałem, że ten, Kokot ponoć powiedział do tego Kielara Teofila, który był tam, chował tych ludzi, że mamy szczęście, że ten dom stoi w polu, bo jeśli by nie stał w polu, tylko we wsi, to rozstrzelaliby i dziesięć numerów w jedną, i w drugą stronę. Wtedy taki strach padł na mnie, bo od chłopaków prawdopodobnie wiedziałem, że u rodziców Wiktorii, też tam byli Żydzi. Nie wiedziałem, czy oni są jeszcze, czy nie, ale są. Więc ponieważ to niedalecy sąsiedzi, zacząłem liczyć domy, dziesięć domów w naszą stronę, na wschód. No i padało na nas albo na Niemczaków, no dziesiąty dom, nie ma siły. I tak... czy się nie pomyłę, chodziłem i sprawdzałem, czy nie opuściłem jakiego domu. Bo tam gęsto dość było. No, ale to tak... Nie wiem, jak to było długo, bo nie bezpośrednio po tej rzezi na... Masakrze Ulmów, była rewizja, ale kipsisz zrobili właśnie u Niemczaków i nie znaleźli Żydów, bo oczywiście nasi to przenieśli w tym samym dniu tych Żydów chyba do Szylara Antoniego, bo to u niego tam byli w stodole. Już wtedy odetchnąłem, no. To była taka historia z tymi Żydami, że...

Jest pan rówieśnikiem najstarszej córki, najstarszego dziecka Józefa i Wiktorii, Stasi. Czy czasem nie chodziliście razem do szkoły?

Prawdopodobnie chodziliśmy.

Czy pamięta pan o niej, czy też o jej rodzeństwie?

To w Markowej tak nie było w modzie jak gdyby, można powiedzieć, że się chłopcy z takimi dziewczynkami tam za bardzo bratali, nie? Ja prawdopodobnie, ja nie pamiętam, nie mogę na sicher, chodziłem z nią do drugiej klasy, tu na krzyżówkach do tej szkoły chodziliśmy. Chłopaków to niektórych pamiętam: Staszka Szylara, Franka Szylara, Kluzów, Antka Kunę – to pamiętam, ale Stasi nie pamiętam. Ale wiem, że to było wtedy taki szok potem, że ją też zastrzelili. Wiedziałem, że ona chodzi do szkoły, ale jakoś mi to nie utkwilo w pamięci.

A pamięta pan, jak odwiedzaliście Józefa Ulmę, to też jego żonę Wiktorię...

Nie wchodziłem, ja nie wchodziłem do domu. Ojciec tam może i wchodził, ale ja to zawsze byłem tam na zewnątrz, się tam z tymi dziećmi. To były młode, to to „drobiazg” był. I poza tym nie widziałem nikogo, nawet tych Żydów nie widziałem. Jeszcze wtedy to tam w niedzielę nie kręcili się. Oni normalnie ponoć, w dzień to normalne roboty, to pracowali tam u niego.

A te dzieci?

A te dzieci to bawiły się tak przed domem. Po prostu mieli tam...

Miał pan sześć lat, kiedy była ta łapanka, poszukiwanie Żydów. Pamięta pan jeszcze Żydów w momencie, kiedy oni

żyli w swoich domach?

To różnie było, Żydzi do czterdziestego chyba drugiego roku byli w domach normalnie, ale później to pouciekali. Bodajże oni mieli obowiązek się przenieść gdzieś tam do gett czy tam gdzieś ich mieli wywieźć. Natomiast później to się ukrywali. W Potokach to można było, to wiadome było, że można spotkać Żydów, jak się tam do Potoków jechało, a myśmy mieli tam za Potokiem, jedną morgę ojciec miał, to tam zawsze, mówiło się, że mogą tam być Żydzi. Natomiast na polach też. Tak że jak były te łapanki Żydów, to właśnie niektórych złapali na polu. Pola, między zbożami nawet, gonili Niemcy tam ich. Ten Kokot, pamiętam jakiegoś chłopaka tak gonił zawzięcie, i że to tam... Wielokrotnie strzelał do niego i w końcu go trafił, zabił go. Natomiast wiem to, co chłopcy opowiadali. No mnie nie wolno było chodzić absolutnie tam na okop, natomiast wiem, że chłopaki tam podchodzili i tam z góry, między zbożem się chowali i patrzyli, jak tych Żydów tam mordowali. To opowiadali, jak to wyglądało. To było makabryczne po prostu. Tam się znęcali nad nimi.

Kto to robił?

Najwięcej to chyba to ten Kokot. O tym, to nazwisko to mi to utkwiło w pamięci. Tam był jeszcze jeden taki Niemiec, Klin... Nie pamiętam dokładnie, jak on się nazywał...

Kindler?

Klindzer chyba. To ci, to się chyba tak specjalizowali, ale najwięcej to Kokot. I jeśli to byli mężczyźni, to musieli wykopać sobie grób. Tego, co chłopaki rozpowiadali, to mówili, że kazali im się rozebrać do naga, klęknąć nad grobem i on wtedy strzelał w głowę, i on wpadał do grobu niq.

Czy wieś podejrzewała, że tak wielu Żydów ukrywa się w innych domach?

To było, że trochę Żydów się ukrywa i są – było wiadome, natomiast była zмова milczenia, że na ten temat się nie mówi. Bo to w zasadzie były... Więcej byli zajęci ojcowie, to jak gdyby, walką nie walką, bo to w zasadzie byli mordowani tą pracą, bo musieli tyle pracować, ale chyba markowiacy to gros była w tych, w AK i BCh. Bo chyba, nie wiem, ten Ulma to chyba był w BCh, bo ojca brat też był w BCh, a ojciec był w AK. Ale oni między sobą bardzo współpracowali i to nie było jakichś takich napięć.

Mówił pan, że pana ojciec był w Armii Krajowej, tak?

Tak.

Był żołnierzem?

Był żołnierzem Armii Krajowej. Jako przed wojną wojskowy, no to...

Pamięta pan, jaki miał stopień?

Stopień był kapral, kapralem był, kapralem był cały czas. Pamiętam, że wielokrotnie jeździł gdzieś furmanką. Mieli jakieś... Bo to były szarwarkowe też furmanki, z Niemcami, ale oni wyjeżdżali w nocy, gdzieś jechali, gdzieś pod Przemyśl. Nie wiem, czy to Ukraińcy, tych ludzi z Ukrainy transportowali trochę do... W głąb kraju. Ale też pamiętam raz, że przywieźli zrzuty, zrzuty z samolotu i te zrzuty obok nas, na ogrodzie u Balawejdera. Tam było trzech takich chłopaków, akowców, takich, że... Zatwardziały. Te zrzuty, te pojemniki takie, beczki takie długie, średnicy jakieś sześćdziesiąt-osiemdziesiąt centymetrów i z ponad metr długości. Takie beki rozpieczętowali i tam właśnie te zrzuty, to ładowali później. I to z tych zrzutów, wiem, że to markowskie AK nic nie dostawało, tylko to szło wszystko na Warszawę, było transportowane w głąb kraju. Ale to pamiętam dokładnie, jak oni to rozbierali, te beczki i wyciągali stamtąd różne rzeczy, różne rzeczy tam były. I środki opatrunkowe mieli też.

I pan to widział.

To widziałem, bo to z naszego podwórka to przez płot tylko, to widziałem, jak oni to. A ja później wiem, gdzie te beczki ukryli. Bo te beczki trochę pogięli i wrzucili do takiej studni u Jarosza, która była taka zapyziała już. Do tej studni wrzucili i zakopali tę studnię.

Czy po wojnie to zostało wykopane?

Chyba nie. Ta studnia, chyba jakby tak się uparł, to by jeszcze ją tam znalazł, bo to w wiadomym miejscu, przynajmniej ja sobie tak optycznie wiem, w którym miejscu ona była, bo to nie raz koło tej studni... To ta ścieżka tych, zagumni i koło tej studni przechodziła.

Skoro widział pan jako mały chłopak, to ci konspiratorzy nie bali się, że może się pan, jako małe dziecko, wygadać?

No jakoś, jakoś to tam byli tacy... Nie wiem. Jakoś im to nie ten, nie przeszkadzało. To, co zostało w Markowej, to zostało i te spadochrony, to znaczy te... Później panny miały bluzki piękne z nylonu takiego białego. Pamiętam też, ale to już było w lecie czterdziestego czwartego, po żniwach. Obudziłem się w nocy, wstałem, patrzę, a ojciec jest ubrany w mundur, taki miał polowy, trochę taki drelichowy. I taki potężny miał plecak. I pytałem się mamy, co się... Czy ojciec gdzieś wychodzi. No tak, bo ojciec idzie na Warszawę. Po prostu zmobilizowani byli, na pomoc Powstaniu Warszawskiemu szli.

Ale to już po wkroczeniu Sowieców.

Tak. No, ale po kilku dniach ojciec wrócił, wrócił i powiedział, że Rosjanie zrobili zapórę i nie puszczają, absolutnie, w kierunku Wisły, tak że nie doszli do Warszawy.

W którym roku ojciec zmarł?

W siedemdziesiątym szóstym chyba.

Należał do jakiejś organizacji? ZBoWiD-u?

Nie, nic. Nie, nie, nie, absolutnie nic z tych rzeczy. Wiem, że z tych akowców, Balawejderów, bo oni później... I tak jeden tylko został, jako na gospodarstwie, tamten, kto mieszkał koło nas, to tylko ten Tadek był, to ten Tadek później do ORMÓ wstąpił. Ojciec tam się z daleka trzymał trochę od tego.

Jeszcze wracając do II wojny światowej, to jaka była atmosfera we wsi po tej zbrodni na rodzinie Ulmów?

To było przerażenie, to wszyscy... Była taka, z jednej strony, chęć odwetu, ale wiadomo było, że nic nie można zrobić, bo coś można zrobić. No tam były takie, wiem, że były takie jakieś, urządzali takie zasadzki na Niemców. Tam na Sietesz jak się jechało, to tam nieraz taki patrol niemiecki tam rozbili.

To już przy wycofywaniu się Niemców.

Tak, to już...

W lipcu czterdziestego czwartego.

Tak, tak, to było takie... Ale to tak to... Wiem, bo ojciec raz opowiadał, jak... Mieliśmy na kwaterze jakiegoś Niemca. To był już chyba czterdziesty trzeci rok albo początek czwartego. To była jakaś szycha prawdopodobnie. Po cywilu, z samochodem. Sam był, samochodem osobowym. Ten samochód stał u nas na podwórku. Ja tam często do tego samochodu wchodziłem, pamiętam. To był Mercedes. Pozwalał, bez niczego, ale sam siedział w domu cały czas, nie wychodził. Oczywiście się wszyscy widzieli, ale to było przez, nam wcisnęli, sołtys wcisnął, Teofil. I był chyba kilka dni. I tak był bardzo uprzejmy, nic nie tego. Ale ojciec podejrzewał, że to jest jakaś szycha taka. Skąd to takie, że jeszcze samochodem ucieka właściwie. A raz wyszedł za dom i zobaczył jednego z tych Balawejderów, jak się z obrzynkiem czaił za węgłem. Bo ten wychodził, wyszedł sobie przed dom, ten Niemiec. I jak go dopadł, tam go trochę... Po prostu skarcił, bo mówi: „Co ty sobie wyobrażasz? Chcesz go zastrzelić, żeby nas tu wszystkich wymordowali? Włącznie z tobą?”. Przecież chłopak miał tam koło dwudziestu lat. Mówi: „Jak chcesz go zabić, to – mówi – idź i zabij, jak będzie jechał, to i tam go zabij, a nie tu koło domu, gdzie wiadomo jeszcze, że on u nas jest”.

Ten sąsiad myślał, żeby go zabić?

On... Tak, no on chciał go zastrzelić. Był z obrzynkiem, czaił się i chciał go zastrzelić.

I kto go od tego...

No ojciec go dopadł i go przepędził, bo mówi: „Nie jesteś wariatem chyba. Co ty sobie wyobrażasz”. On obronił tego Niemca praktycznie, ale ratując rodzinę i całe towarzystwo wkoło, bo by przecież zaraz nas tu wykończyli. To wiem, że coś takiego było. Takie historie się zdarzały. I jeszcze kilka razy byli jacyś ludzie, młodzi, ja wiem, takie koło trzydziestki jakieś. Wiem, że raz to był taki lwowiak. Co to byli za ludzie, kurierzy czy coś. Po kilka dni odpoczywali, dostawali później wałowę i dalej gdzieś ich puszczali w drogę. To były takie historie w czasie okupacji.

A ojciec mówił coś więcej na ten temat, wspominał?

Nie, nic nie... Absolutnie. Była cisza absolutna. Zresztą w czasie wojny też nic mi nie mówili. Ja się czasem domyślałem, że gdzieś tam chodzi on... Jakieś pseudonimy mieli albo coś, bo mówi często, tam do jakiegoś Kamyckiego zachodził. I kto to był, gdzie był – tego to ja nie wiem. To była absolutnie cisza, nic na ten temat nie mówiono w domu. Znaczący, on z matką na pewno rozmawiał, ale przy dzieciach to nie.

Jak pan zapamiętał wkroczenie Rosjan, Sowieców?

Pamiętam dokładnie tę historię, bo to był koniec lipca, mieliśmy... Byłem na... Akurat u kolegi i mieliśmy jabłko, narwaliśmy jakubówek. Jabłko mieliśmy za pazuchą, jak to zwykle się miało za pazuchą jabłko. Wyszliśmy na drogę, na ulicę tę główną, co tu leci. Tu przed wlotem na starą tę Zgniłą ulicę, to co idzie do nas. Wyszliśmy akurat i patrzymy, coś jedzie, jakiś taki pojazd, a to był taki czołg zwiadowczy, mały. To nie był T-34, jakiś taki mniejszy. I z tymi gwiazdami. Ale tu Niemcy, już wiadomo było, że tu nie ma koło nas Niemców. Patrzymy, otwiera klapę i: „Ej!” tam do nas woła coś. I to nawrzucał im tam do tego czołgu jabłko. A oni jeszcze: Kuda na Berlin? Prosto, nie? Pojechał chyba do krzyżówek. Nie wiem, czy dojechał i widzieliśmy, z powrotem już później gonili. A później dopiero przyszła ta cała falanga piechoty. To na koniach. Pamiętam taką Rosjankę w mundurze, jakaś starszyna, sierżant, z czarnym welonem na tym, przy czapce. Czarny welon miała, Ponoć chłopaka czy męża tam Niemcy zabili. Na tym koniu szalała, a miała takiego pięknego ogiera. Po tych ogrodach naszych to goniła tam bez przerwy. Jak dźygił taka była. A później to nam zabrali, przyjechali, to zabrali konie, zostawili jakieś chabety...

Wam zabrali konie, tak?

Tak, bo mieliśmy konie trzy, to zabrali konie, zostawili jakieś takie poobcierane od tych siodła... Takie siodła, kulbaki właściwie takie mieli, nie siodła, bo ta babka to miała siodło ładne, gdzieś zdobyczne, a oni to byli na takich kulbakach. Takie worki były, taka drewniana konstrukcja i taki worek jakiś był na tym, i na tym siedział. I to obcierało strasznie te konie. Uda, wszystko poobcierane tak, że zdarta skóra zupełnie. To konie chodzić nie chciały tam w ogóle. To zostawili... Dostaliśmy takie właśnie, dwa konie takie, trzeba było je leczyć. Ale co z tego, to nie było... Nie nadawało się do pracy te konie, to były jakieś konie rzeczywiście na kawalerię, ale nie do racy, do orki, to w ogóle nie umiało ciągnąć. Jeden raz to dostaliśmy taką... Bo co się podleczyło, to oni znowu zabierali i wymieniali. Mieniał łosząd' i było pomieniaj. Nie było gadania. I to już, potem to już tak się trzeba było dorobić na jakiegoś konia, bo póki się nie tych kawaleryjskich, ruskich koni nie ten...

Mój dziadek z kolei został wzięty razem z dwójką... Z końmi został wzięty, z armią sowiecką aż pod Dębicę, wrócił bez żadnego konia, nawet nie miał takich wymiennych.

Ależ oczywiście, no tak. Myśmy później, jak Rosjanie tam już w lipcu-sierpniu, to jak ten front stanął na Jasło-Krosno i Przełęcz Dukielska, to tam się tak tłukli dość, bo to cały czas dochodziły artyleryjskie kanonady. To u nas była radiostacja, znaczy, w tu, w kilku domach, była w okolicy nas radiostacja jakaś, sztabu chyba, bo u nas stał taki duży zespół prądotwórczy, cały czas chodził, w namiocie. Zespół. Akumulatornia duża, całe pomieszczenie takie duże z akumulatorami były. I dalej były te... Wtedy u nas mieszkało dwóch oficerów rosyjskich, to przez chyba kilka miesięcy i mieliśmy po raz pierwszy prąd, światło, żarówkę jedną. To oni jak nie ten, ja u siebie nie... Szli spać, to nam przerzucali tę żarówkę do nas. To byli sympatyczni ludzie, ale no... Radio mieli też, ale to nic się w tym radiu nie dało złapać, bo tylko cały czas, tylko wymieniali jakieś nazwiska rosyjskie chyba, kto padł, kto... Nie wiem, to takie, takie bez przerwy tylko takie jakieś meldunki były w tym radiu. A tak to, to... Wtedy to handel wymienny był z tymi właśnie, z tą obsługą tych radiostacji, to tam różne rzeczy ludziska kupowali. To wiem, że nawet u Kroków syn był bardzo ciężko chory na suchoty i właśnie w sierpniu zmarł, w czterdziestym czwartym. To nawet i udało im się, to jeszcze zastrzyki penicyliny dostać, gdzieś tam wyszabrowali to gdzieś ze szpitala rosyjskiego. Amerykańska penicylina była, ale to i tak już nie pomogło.

A potem ojciec, już po zakończeniu okupacji, zaangażował się w PSL Mikołajczyka czy nie?

Nic, nie, nie, absolutnie, nic.

On w ogóle z polityką nic nie miał.

W ogóle politycznie się nie ten, powiedział: „Dość”. Ruskich się absolutnie nie, z ruskimi nie będzie... To było takie „stop”. To nie nasza władza była.

Ale mówię o Polskim Stronnictwie Ludowym Mikołajczyka.

Ale to były takie, przejściowe historie to były przecież. To się wydawało wtedy, że będzie, ale to... Już to było tak wiadome, że jak ruscy są, to my tu nic nie zrobimy, już nie pozwolą po prostu. Po prostu znali tę metodę rosyjską bardzo dobrze, tak że, że nie, nie, nie, to nie było tak, jakiejś specjalnie nadziei nie było.

Na koniec tej części, w której ja zadaję pytania, to jak pan dzisiaj patrzy na to, jak się mówi o II wojnie światowej, a to co pan pamięta, to jak pan to odbiera? Czy ta pamięć o II wojnie światowej jest bliska temu, co pan pamięta, czy jest inaczej.

Czy ja wiem? No w zasadzie myśmy jako dzieci to się cieszyli, że to właśnie przegonili tych Niemców, bo to wtedy to był taki ten... Ale później właśnie jak już ten front przeszedł przez Krosno, przez tę Przełęcz Dukielską przełamali się,

to już zaczęło czuć się już tę rękę ruską, bo tam u Kroka tam w tym, tam gdzie Pasterski mieszkał, tam już NKWD, taki był enkawudzista, oficer ruski i on z taką „belgijką”, pistolecikiem takim małym chodził zawsze, się tak szczycił, że ma taki pistolecik. A tak już, już czuli, że ten... No, ale potem to były takie czasy przejściowe. Wiem, wtedy, po tym, jak tam rozbroili ten posterunek milicji. Bo to byłem zaraz po tym, na tym, po tym napadzie jak gdyby. To tak... Sprzątnęli... tego jednego milicjanta tam zabili, bo on nie chciał się poddać. Ci co uciekli, to im nic nie zrobili. To ci...

W którym roku to było?

To było jakieś czterdziesty szósty, może siódmy. Chyba szósty. To był ten człowiek ze Studziana, co w Opolu go sądzili i potem.

Cieślak.

Mhm. To jego ten oddział to załatwił. Po prostu tam go z pepeszką, to go zabili.

Czy jeszcze chciałby pan coś dodać?

No w zasadzie nie mam nic, to są takie, wie pan, wspomnienia z tyłu, siedemdziesiąt przeszło lat, siedemdziesiąt pięć lat już.

Czy wcześniej komuś pan relacjonował? Czy wcześniej dla kogoś takie nagranie pan dawał?

Nie, nie. Bo ja mówiłem to niektórym ludziom tutaj, kolegom, tam we wspólnocie, mówiłem to. Oni mówili: „Przecież ty powinien powiedzieć przynajmniej o tych Ulmach, toś powinien zgłosić do IPN-u”. Ale ja mówię: „To nie mam okazji, gdzie będę tam ten...”. Dopiero teraz jak ta wybuchła historia z tymi Żydami, to myślę sobie: „No to trzeba w końcu powiedzieć to”. Chociaż uważam, że to nic takiego, ja nic... No po prostu jakieś dziecinne sprawy. Bałem się, bo się bałem, no. Wiedziałem, że jak jeszcze takie zimno jak wtedy było w marcu i te dzieci z łóżek powyciągali i rozstrzeliwali przed domem. To sobie myślę: „Jak nas tu zaczną wyciągać przed dom, to na golasa prawie”, że to, to człowieka brał strach, no, po ludzku.

Podawane jest, że przed wojną i na początku wojny w Markowej mieszkało około trzydziestu rodzin żydowskich, około 120 osób. I podawane jest też, że około dwudziestu jeden obywateli polskich pochodzenia żydowskiego z Markowej uratowało się. Proszę spróbować powiedzieć, według pana wiedzy, z tych dwudziestu jeden osób, ile po prostu uciekło w czterdziestym drugim, jak się zaczęły niemieckie mordy, a ile uratowało się ze względu na to, że byli przechowywani podobnie jak te osoby, które były u Ulmów.

To trudno powiedzieć mnie, bo ja się tym nigdy nie zajmowałem ani... Wiem, wiedziałem, że są przechowywani Żydzi w Markowej. Markowa to jest duża wieś, to jest wieś długości ośmiu kilometrów. Osiem kilometrów, szerokość zabudowań dwa kilometry, no to sobie wyobraźcie, ile jest, koło dwóch tysięcy gospodarstw, dwóch tysięcy. Więc ja

tylko okolice swoje znałem, gdzieś dalej tam, to są różne takie części Markowej, w której w ogóle nigdy nie byłem tam nawet. Ja mieszkałem w dolnej tak zwanej, Markowej, na Górkach. To były takie górki. Natomiast wiadomo było, ja wiedziałem o tym, że... O tym, że u Ulmów są, to tak między wierszami wiedziałem. Natomiast później, jak ich rozstrzelali, to mi się przypomniało, że u rodziców jej, tej Wiktorii, też byli Żydzi przechowywani. Natomiast miałem kolegę ze szkoły, Franka Szylara, syna Antoniego, u którego bywałem w domu, bywałem w domu, a u niego siedmiu Żydów przechowywali, ale ja nie wiedziałem o tym, on milczał na ten temat. Wiadome było tylko, że... W domu mówili: „Nie chodź tam do nich, do Szylarów nie chodź tam”. Bo ta, Szylarowa, nie wiem, z jakiegoś powodu dostała pomieszczenia zmysłów. I... To mówili: „Dorcia tam...”. „Bo tam Dorcia jest chora, to nie chodź tam, bo to tak ich krępuje”. Ale to parę razy, to jak to ze szkoły się leciało razem, to się wpadło, chwilę, ale nie, nie wiedziałem o tym.

Kiedy pan się dowiedział o tym, że tam przechowywano Żydów u Szylara?

A nie wiem, to... A kiedy się dowiedziałem? Dopiero po wojnie. Że dopiero jak oni wyszli, to dopiero się dowiedziałem, że tam u nich Żydzi byli. A koło tej stodoły przecież iks razy przechodziłem. I w stodole, i ponoć i na strychu u nich. To nie były duże domy. U nas ten dom... Wtedy te domy markowskie to te były, te chałupy, to w zasadzie chałupa to składała się z kuchni i z izby, jednej izdebki, tak zwanej. To są dwa pomieszczenia. I po drugiej stronie były komory, komory, które były wykorzystywane na składy zboża. Ojciec na przykład jedną z takich komór przerobił na mieszkalną, bo nas było, za ciasno było – już czwórka dzieci i dziadek, i jeszcze siostra ojca, i nas... Ich dwoje, no to gdzie to poukładać nawet. To myśmy tak spali na słomie w tych... I dopiero potem po wojnie zaczął ojciec to jakoś przerabiać, modernizować, a w końcu gdzieś już późną, już Polską ludową, to w końcu powstał dom tam i teraz jest już murowany, duży dom.

Z relacji niektórych mieszkańców Markowej wynika, że Ulmowie nie do końca byli ostrożni, że niespecjalnie ukrywali się z tym, że na strychu mają Żydów, podobno nawet część...

Tak.

... z tych osób ukrywanych brała udział w pracach polowych.

Tak.

I mimo tego braku ostrożności około dwóch lat to trwało. Jak by pan to skomentował. Wynika z tego, że mieszkańcy Markowej jednak bardzo przyzwoicie się zachowywali, że nikt nie doniósł.

Wie pan, no jakaś była taka, jak gdyby solidarność między markowianami, ale byli ludzie też tacy, którzy... Na przykład tam było tak, że jak było szereg osób takich, to, to niedużo, takie jakieś, jakieś takie wyrzutki jak gdyby. To na przykład chodzili tam, jak Żydów rozstrzeliwali na tym okopie, to oni zabierali później te ubrania, nie? To ci, to dostawali w prezencie, co zakopywali tych Żydów. Ale byli tacy, co specjalnie chodzili tam po prostu, żeby dostać, dostać te jakieś ubrania. Nie wiem, czy liczyli, że tam coś jeszcze w nich jest czy coś – nie wiem, nie mam pojęcia. Ale że Ulmowie

trochę to nieostrożni, nieostrożni byli, to trochę, trochę tak cwaniactwo trochę było, bo ci chłopcy Szelów, tam ich było chyba ze trzech, to młode, silne chłopaki, to oni tam przy tym garbowaniu skór pracowali na zewnątrz. Przecież to nie można było robić... On zresztą nie miał tam jakichś takich pomieszczeń, tylko to na takich drogach to, te skóry garbowali i to na zewnątrz to było. Bo jak to się w dzień i tam ktoś zaszedł, to mógł ich zobaczyć. Natomiast to dziwne było... Im jakies... Że oni jakiegoś nie mieli instynktu samozachowawczego, bo dom Ulmów jest jak gdyby na jednej górze, później taka lekka dolina i w tej dolinie ten okop. I od Ulmów to doskonale było widać cały okop i oni widzieli, jak tam rozstrzeliwują tych Żydów. Ja nie wiem, że, że jakoś nie brali tego pod uwagę, że mogą się tam znaleźć.

Ojciec rodziny, Józef, wiadomo, że robił zdjęcia, zajmował się fotografią.

Tak.

Czy to był taki rodzaj jego zajęcia prywatnego, czy on dla całej Markowej te zdjęcia wykonywał, a jeżeli tak, czy coś się w pana rodzinie, jakieś zdjęcia wykonane przez Ulmę zachowały.

Niewykluczone, że są, ale w tej chwili to nawet trudno... Ja się zastanawiałem nawet nad tym, że były zdjęcia robione przez Ulmę, bo on robił takie na zamówienie zdjęcia, to nawet i uwieczniał i wesela czy coś, jakieś uroczystości. Ale po prostu całe to archiwum fotograficzne to jak ja wyjechałem do Warszawy, to już przepadło – nie wiem tam, co się z tym stało, bo to został młodszy brat, bratowa – nie wiem. To wiele rzeczy później może się walało i to gdzieś poginęło chyba. Miałem, gdzieś to może w... Miałem chyba dłuższy czas gdzieś. Ja może bym i znalazł w książce zdjęcie takiego Żyda Chaima, bo on chodził tak, pamiętam, po wsi, z takim jeszcze, pamiętam, workiem zawsze na tych... Taki, taki zarośnięty taki Żyd z workiem na plecach i chodził, i kupował masło, jajka, kury. Zawsze to tam zaszedł, dwa razy w tygodniu go było, był w domu u każdego tam. Przechodził tak po wsi, z domu do domu chodził i skupował. Bo oni w zasadzie to mięsa, tej świninę nie jedli, tylko tam na tych kurach w zasadzie żyli.

Jakby pan powiedział jeszcze o tym okopie. Co to było za miejsce?

To był, okop to było miejsce, gdzie zakopywano padłe zwierzęta, padłe zwierzęta, jak czy to się nie nadawały do, mięso do jedzenia, to się wywoziło na okop i tam się zakopywało. To było miejsce takie gminne, właściwie to nie gminne, tylko wtedy gromadzkie. I na tym okopie to zakopywano i tam po prostu było jeszcze sporo miejsca takiego wolnego do ten. To tam Niemcy sobie urządzili właśnie miejsce do rozstrzeliwań i tam zakopywali Żydów też.

Co się stało później z tymi pochowanymi tam Żydami?

Wiem, że ekshumowali ich.

Czy był pan, widział pan to?

Ja nie byłem, nie. Mnie już tam nie było wtedy, jak były ekshumacje, to już mnie w Markowej nie było. Zresztą na okop

nie chodziłem, już tak jakoś miałem taką odrazę. Nie, nie... Raz, na początku to było, ojciec powiedział: „Żebyś mi tam nigdy nie szedł, nie wolno”. A po drugie... I dobrze, że tak właśnie miałem tak zakazane, bo później po co się ma w życiu całym potem się odbijać takie coś. Tak że...

Czy mieszkańcy Markowej upamiętniali w jakikolwiek sposób zabójstwo Ulmów? Czy pan widział może, nie wiem, świece zapalone w miejscu morderstwa później, na grobie.

Miejsce morderstwa nie.

Ale upamiętnienie. Czy mieszkańcy Markowej upamiętniali śmierć Ulmów?

Przez początek, przez te takie stalinowskie czasy, to tam po prostu, to było w głębokiej niepamięci, jak gdyby to schowane, nikt o tym nie mówił. Po Ulmach tam jakiś krewny przejął to, te ziemie, dom. On ten dom zmodernizował, to już nie jest ten sam dom. W każdym razie jest, tam całe gospodarstwo było. I ja na przykład byłem tam. Mój brat najmłodszy był kolegą tego właściciela tego gospodarstwa. Swego czasu nawet byłem tam na czereśniach, które właśnie jeszcze Ulma sadił. Była taka czereśnia duża, piękna, przy oborniku stała, to dobrze była karmiona. To tam na tej czereśni, raz mnie zaprowadził do tych, w tamto miejsce Ulmów. Natomiast Ulmowie dopiero tu jak, po stanie wojennym chyba, dopiero wtedy zaczęło się to uwidaczniać i to Towarzystwo Przyjaciół Markowej tam ten pomnik postawiło przy drodze tam, przy skansenie. Natomiast grób Ulmów to cały czas był taki, jaki był. Byłem ostatnio i, nie wiem, tam, dwa lata temu chyba tam, to się nic nie zmieniło, grób jest jak był, taki ten. Może odnowili go trochę, natomiast nic tam jakiegoś monumentu nie ten. No, a teraz wybudowali to muzeum.

Mówi się jeszcze o roli Włodzimierza Lesia, to jest miejscowy policjant. Czy pan może kiedykolwiek go spotkał?

Nie. Ja nie... Tylko wiedziałem, że ten Leś, że on doniósł. On miał te konszachty zarówno z Żydami, a zresztą to był chyba policjant granatowy. I domniemano się zresztą, kto doniósł na Ulmów i AK szukało już tylko okazji, żeby po prostu dostał wyrok śmierci za... Na tym... Wydany przez AK za po prostu doniesienie o tych Żydach. No i we wrześniu chyba go, wtedy na ulicy w łańcucie go zastrzelili.

Gdzieś przeczytałem, że Józef Ulma nie tylko zajmował się fotografią na potrzeby lokalnej społeczności, ale w jakimś rozumieniu był społecznikiem wówczas. Czy mógłby to pan jakoś skomentować? Jakie działania na rzecz wspólnoty on mógł wykonywać?

To był bardzo taki ciekawy człowiek, ciekawe życie. Go różne te takie dziedziny go interesowały. To wiem, bo w tym... Na przykład sobie zrobił wiatrak, który napędzał dynamo rowerowe i miał elektryczność w mieszkaniu. Miał jedną żaróweczkę, świeciła... taki ten. To sobie ten. On na przykład pracował w mleczarni, w Markowej. W mleczarni wyrabiano świetne sery, takie twarde. To on tam przy tej produkcji był też między innymi. Szkółkę prowadził drzewek przy tym... Co tam jeszcze – miał takie różne zainteresowania, taki łebski był i rzutki, jak to mówią u nas w Markowej. Rzutki... Rzeczy, go interesowały różne rzeczy i to, że on chyba książki takie sobie różne ściągał i ten... Przecież

to w Markowej wtedy przed wojną to były, była to taka wieś, która była dość na okolicę znana, bo przecież miała... Pierwsza spółdzielnia zdrowia powstała w Markowej, w Polsce. Powstała... A doktor Ciekot był pierwszym lekarzem. Mnie matka zawsze mówiła, że byłem jej pierwszym, jego pierwszym pacjentem, bo to było niedaleko nas, u Kluza miał tę przychodnię. Kasa Stępczyka była, była orkiestra, był teatr, Dom Ludowy był, w którym grano różne sztuki. Wiem, że matka, ojciec tam w tym wtedy działali przy tym. Mam takie jeszcze nawet zdjęcia, chyba rodzinne, ale to nie przez Ulmę robione. Chyba to był, musiał robić jakiś zawodowy fotograf z tych, tych, z teatru. Pierwsza gazeta na przykład dla kobiet w Polsce to była w Markowej wydawana. [...]

A pierwsza gazeta, to mówi pan już o okresie...

Sprzed wojny.

Przedwojennym jeszcze.

Przed wojną.

A pamięta pan tytuł tej gazety?

Nie, nie pamiętam, jaka była, ale gdzieś mógłbym znaleźć chyba. Zresztą są te publikacje o Markowej, takie książki. To już trochę etnografowie tam już pracowali. Jeszcze jest ten skansen w Markowej, na którego zawsze tam psioczyłem, bo nie podobało mi się to, w jaki sposób te eksponaty są pokazywane. Wiele eksponatów, które znam i wiem, skąd są, bo tam dużo eksponatów od Jasia Kiliana dostali, a tam często bywałem u Kilianów, bo to bliscy sąsiedzi byli. I to było porozkładane, no, jak to u nas się mówi, do oglądania były porozkładane. No, ale te eksponaty ciągle ginęły. Ciągle tam nigdy nie było... To nie było nigdy, nie wiem, czy nie mieli skatalogowane. Czy trzeba by było jakoś pouwiżywać, czy przymocować, czy trzymać za szkłem. Ja mam nawet taki eksponat, który miałem dać do tej, tej. Mam kłódkę robioną przez kowala, gdzieś, nie wiem, XVII-XVIII... XVIII wiek może, którą była zamykana stodoła dziadka, wrota tak zwane, to się nazywało. To bardzo ciekawe, że się wkręca klucz, później w drugą stronę się znowu wkręca drugim gwintem. Dwa gwinty na raz są zrobione przez kowala. I taka kłódka była tam w tym muzeum. I później drugi raz byłem w tym muzeum, mówię: „Gdzie ta kłódka jest?”. „A, ktoś ukradł”. Ja mam tę swoją i mówię: „To ja wam swojej już nie dam, bo, żeby znowu nie ukradli, następną”.

Klucz do takiej kłódki przypomina korkociąg, prawda?

Nie, to była rurka taka i narzynany gwint w jedną stronę i później w drugą stronę. Trzeba było najpierw dociągnąć jednym gwintem, później dociągnąć drugim gwintem, w prawo i w lewo i dopiero się wtedy otwierała. Ciekawa konstrukcja. No ale, no po prostu z rzeczy takich na przykład, cała kuźnia była, to też tam wszystko poginęło, nic tam nie ma. Nie wiem, to jakoś tak to nie można... Mnie kiedyś nawet ten przewodniczący tej, prezes tej „Przyjaciół Markowej” namawiał, żebym kupił jakiś ten... „Słuchaj – mówi – chcę założyć muzeum Ulmy, fotograficzne. Ty kup jakiś aparat fotograficzny z tamtego okresu”. Ja mówię: „Człowieku, co ty mnie... Ja się na tym nie znam, jakie tam

wtedy aparaty były, ale dostać teraz taki aparat, to jakąś bzdurę zrobię, kupię i to będą ludzie oglądać jakieś, że to jest prawdziwy. No nie, nie". I powiedziałem: „Nie, to na to nie pójdę”. Ale chciał robić, chciał robić takie muzeum Ulmy. Ale to jeszcze przed tym, którym teraz było. To było dwadzieścia lat temu albo więcej.

[01:12:32 KONIEC NAGRANIA]